

# Rupert Graf Strachwitz

## Moja wizja Europy

### **Rupert Graf Strachwitz**

Historyk sztuki, doktor nauk politycznych. Od 1989 jest dyrektorem założonego przez siebie Maecenata Management GmbH w Monachium, a od 1997 przewodzi Maecenata Institut für Dritter-Sektor-Forschung w Berlinie. Członek Europejskiej Akademii Nauk i Sztuk; w latach 1993–2010 był w zarządzie Europa Nostra. Członek Zakonu Kawalerów Maltańskich. Konsultant organizacji non-profit. Autor publikacji o społeczeństwie obywatelskim, filantropii i europejskiej polityce kulturalnej.

Po raz pierwszy przyjechałem do Polski latem 1973 roku. Z grupą krewnych szukaliśmy śladów mojej rodziny – we Wrocławiu, gdzie jeden z moich przodków był niegdyś biskupem (jego grób do dziś znajduje się w kaplicy katedralnej) i w Bogaczowie, gdzie pochowani są moi dziadkowie. Nie było to przedsięwzięcie proste: mogliśmy podróżować tylko grupą, musieliśmy jechać przez Pragę – NRD by nas nie przepuściło – i przez cały czas towarzyszyła nam przewodniczka, której zadaniem było nie tyle nas prowadzić, co przede wszystkim mieć na nas oko. Okazała się zresztą miłą i taktowną damą, która szybko zorientowała się, że nie jesteśmy, jak głosili komuniści, żadnymi rewanżystami i zwyczajnie potrzebujemy czasu na rozmowy z sobą i na wspomnienia starszych. W Bogaczowie polski ksiądz odprawiał mszę za zmarłych z naszej rodziny. Ku naszemu zaskoczeniu kościół był pełen; obecni pochodzili ze wschodnich terenów Polski, a tu zostali przesiedleni po wojnie. Groby naszych dziadków, które znajdują się przed kościołem, zastaliśmy w znakomitym stanie, przybrane świeżymi kwiatami. Komunikacja językowa była wprawdzie trudna, lecz emocjonalnie nie nastręczała żadnego problemu, przeciwnie – rodziło się ostrożnie porozumienie, które nigdy później nie zostało zniszczone.

Tamto wrażenie z pierwszego pobytu w Polsce stało się dla mnie impulsem do zaangażowania się na rzecz przywracania w Europie pamięci o wspólnej przeszłości. Kiedy w 1984 roku przyjechałem po raz pierwszy do Krakowa, moje nastawienie ugruntowało się. Rozmowy z kardynałem Franciszkiem Macharskim, a także ze studentką towarzyszącą mi podczas zwiedzania miasta uzmysłowiły mi, że na Zachodzie pamięć i świadomość przestrzeni kulturowej Europy nie są adekwatne do tego, jak sprawy te wyglądały na przestrzeni dziejów. Europejczykiem, zrozumiałem to wyraźnie, można stać się tylko wtedy, kiedy myśli się i czuje szerzej, niż dyktuje to aktualna polityka, a raczej polityka w ogóle.

A ponieważ polityka miała wpływ na kulturę i naukę, w ekspozycjach zbiorów sztuki na Zachodzie zazwyczaj brakowało obrazów z Krakowa, Pragi czy Drezna – Europa nie mogła zatem rozwijać się jako wspólnota, ponieważ nie utrzymała się i nie była podtrzymywana pamięć o jej wspólnej przeszłości.

W 1989 roku dzięki Polakom, Węgom, Czechom i Wschodnim Niemcom powstały ku temu warunki. Z niemieckiego punktu widzenia 9 listopada 1989 roku stał się, jak to ujął były niemiecki minister spraw zagranicznych Joschka Fischer, dniem zwiastującym narodziny

wielkiej Europy. Powinniśmy częściej przypominać sobie tamten fantastyczny przełom, który nas wówczas ogarnął. Pamiętam mój pierwszy przyjazd do Krakowa po wszystkich tych wydarzeniach, niedługo po tym, jak poznałem Jacka Purchlę, który tworzył Międzynarodowe Centrum Kultury. Wszystko było interesujące: miasto, ludzie, rozmowy. Starałem się być ostrożny; starannie ważyłem słowa, ponieważ przede wszystkim chciałem przyczynić się do zblizniania ran, których istnienia oczywiście byłem świadomy. Polscy przyjaciele ośmielali mnie jednak, zachęcali, żebym bez skrępowania mówił, co myślę – i pod koniec uściskaliśmy się z radości, że mogliśmy rozmawiać z sobą szczerze, nawet o sprawach trudnych. Przypominam też sobie ciekawość i radość, z jaką w 1991 roku Polacy, Niemcy i przedstawiciele innych narodów obchodzili w Legnicy siedemset pięćdziesiątą rocznicę zwycięskiej bitwy z Mongołami. Jako członek rodziny, której dzieje związane są z tym wydarzeniem, po raz pierwszy w tym historycznym miejscu mogłem wraz z innymi Europejczykami uświadomić sobie rolę wspólnej Europy z czasów Piastów.

Ta euforia nie mogła jednak trwać wiecznie. Istniały prawdziwe przeszkody, które trzeba było pokonać, a nieodpowiedzialni mściciele na nowo zaczęli kopać doły. Mimo tego w dwóch kwestiach zaszły jednak istotne zmiany – o czym jestem głęboko przekonany i co potwierdziło się w trakcie moich kolejnych wizyt w Krakowie, Wrocławiu i Warszawie. Po pierwsze: nasi polscy sąsiedzi stali się naszymi przyjaciółmi. Cierpienie XX wieku, również to, do którego przyczynili się Niemcy, nie poszło w zapomnienie, ale przestało ono dzielić i zaczęło łączyć. Po drugie: to, że dzięki Schengen nie odczuwamy właściwie granic politycznych, jest dla mojej generacji ciągle jeszcze małym cudem, dla młodych natomiast rzeczą normalną, więcej – jest znakiem, że staliśmy się jedną Europą. Naprawdę w to wierzę, a prawdziwość tej tezy potwierdzają moje częste podróże do Krakowa, Wrocławia i Warszawy.

Nie możemy się jednak zatrzymać! Teraz idzie o to, żeby urządzić ten wspólny europejski dom. Ostatnie dwadzieścia lat zmieniło nasz świat pod różnymi względami. Granice, dzięki współczesnej globalnej komunikacji, w gruncie rzeczy przestały istnieć. Dla kogoś, kto porozumiewa się z przyjaciółmi przez Internet, nie jest ważne, czy mieszkają oni w Peru, w Nowej Zelandii, w Polsce czy w Niemczech. A przede wszystkim ten rodzaj komunikacji znosi bariery nie tylko przestrzeni, ale i hierarchii. Dziś nikt nie jest już władny zdecydować odgórnie,

1 Niklas Luhmann, *Interaktion, Gesellschaft* [1975], w: idem, *Die Moral der Gesellschaft*, Frankfurt/Main 2008, s. 212.

## Moja wizja Europy

jaka informacja pójdzie w świat, a jaka nie. Generacje XX wieku zastępuje „społeczeństwo świata i jeden tylko system społeczny”<sup>1</sup>. Nic dziwnego, że u niektórych fakt ten budzi lęk. A jednak kolejne pokolenia żyją, poza kilkoma godnymi pożałowania wyjątkami, w świecie zglobalizowanym, dla którego trzeba tworzyć idee nowego porządku.

W tym procesie idea wspólnej Europy wydaje się kategorią rozsądną. Społeczeństwo świata nie oznacza, że rządy poszczególnych państw zastąpi jeden globalny rząd. Gdyby w demokratyczny sposób próbować połączyć wszystkie nacje w jeden organizm polityczny, byłby to proces najeżony trudnościami niemożliwymi do przezwyciężenia, biorąc pod uwagę trudne doświadczenie europejskiej historii. „Wspólna Europa” natomiast – wyjątkowy eksperyment o historycznym znaczeniu, pozwalający na zbliżenie prawie pięćset milionów ludzi z zachowaniem zasad demokracji i prawa – przybiera konkretny kształt. Sytuacja obecna sprzyja powodzeniu tego eksperymentu, gdyż podzielane powszechnie wartości polityczne, konieczności ekonomiczne i wspólnota kulturowa spłoty się w jeden tak ciasny warkocz, że rozsypywanie go jest właściwe niemożliwe. Wizja wspólnej Europy nie jest zatem ideą utopijną, lecz realistyczną.

Nie wiemy, czym jeszcze zaskoczy nas historia. Stabilne mocarstwa z różnych powodów w jakimś momencie upadały. W historii nic nie jest trwałe. Warto więc – a nawet jest to wręcz konieczne – patrzeć i wprzód, i wstecz z tego uważnego patrzenia czerpać doświadczenie. Jeśli chcemy nadal realizować ideę wspólnej Europy, praca ta nigdy nie może ustać. Moim zdaniem, ważnych jest tutaj pięć fundamentalnych zasad, które zarazem mają związek z kulturą.

### 1.

Europejczycy są dumni ze swego dziedzictwa kulturowego. Chwalą się nim przed obcymi i identyfikują z nim w sposób bardzo emocjonalny. Na przykład stopniowe podupadanie historycznej substancji miast w Niemczech Wschodnich stało się dla ruchu obywatelskiego NRD ważnym uzasadnieniem pilnych reform. Muzea i zabytki cieszą się dziś wielkim zainteresowaniem zwiedzających, przy czym w porównaniu z poprzednimi latami podatność takich miejsc na polityczną instrumentalizację jest nieporównanie mniejsza. Nawet w krajach tak przywiązanych do własnej tradycji jak Francja czy Wielka Brytania najważniejsze miejsca historycznej przeszłości przestały być traktowane jak narodowe świętości, jak to było jeszcze w XX wieku. Dziś

nikt nie jedzie do Lipska, żeby przy Pomniku Bitwy Narodów szukać ducha 1813 roku. Dziedzictwo kulturowe dla większości obywateli ma wysoką wartość, ponieważ umożliwia własną identyfikację, stanowi pretekst do rozmów i kontaktów towarzyskich, a także odznacza się czymś wyjątkowym, czego nie ma nigdzie indziej. Dotyczy to w równym stopniu zabytkowych budowli, jak literatury i muzyki.

W dyskursie o historii sztuki rezygnuje się dzisiaj z operowania sztuczną po części kategorią narodowości. Praktyka grupowania w muzeach obrazów według szkół narodowych powoli odchodzi w przeszłość. Badacze chętnie podejmują obecnie studia porównawcze – opisywanie wpływów i zależności przekraczających granice narodów<sup>2</sup> – w czym nie mała rolę odegrała polityka kulturalna Unii Europejskiej. Warto tu przypomnieć sympozjum KBWE, które odbyło się w Krakowie w 1991 roku<sup>3</sup>. Było to pierwsze duże spotkanie wschodu i zachodu Europy poświęcone kulturze i dziedzictwu. Od czasu tego sympozjum weszło w użycie pojęcie „wspólne dziedzictwo kulturowe”, które zastąpiło wcześniejsze pojęcie „dziedzictwo kulturowe”, oparte na kategorii narodu<sup>4</sup>. W mojej wizji Europy nasze europejskie dziedzictwo kulturowe będziemy traktować jako dobro wspólne. Jeden z deputowanych do Parlamentu Europejskiego wyraził to przed laty w ten sposób: „Nieważne, czyje dziedzictwo, ważne – jakie dziedzictwo!”

## 2.

Specyficzną cechą Europy jest jej bogata i zróżnicowana tradycja kulturowa. Żadna inna kultura w świecie nie jest tak świadoma swojej historii, jak kultura europejska. Jako całość odróżnia się od innych, a jednocześnie sama jest wewnątrz bardzo zróżnicowana. W XVIII i XIX wieku głównym celem historiografii było łączenie różnych elementów kultury w jedną tradycję narodową oraz niwelowanie różnych perspektyw istniejących wewnątrz państwa narodowego, które narodowym stawało się w bólach, a także podkreślanie różnic wobec innych państw narodowych. Historiografię taką uprawiali uczeni w całej Europie. W wieku XXI trzeba odkrywać wspólne dziedzictwo europejskie i eksponować to, co łączy, natomiast to, co dzieli, umieszczać, o ile to możliwe, w tle.

Tu pojawia się pewien dylemat. Tradycje kulturowe poszczególnych narodów w Europie kształtowały się często w opozycji do innych narodów, a funkcjonowanie państwa narodowego opierało się na

<sup>2</sup> Por. np.: Peter Watson, *The German Genius, Europe's Third Renaissance, the Second Scientific Revolution and the Twentieth Century*, London 2010.

<sup>3</sup> *Sympozjum KBWE na temat dziedzictwa kulturowego, Kraków 28.5–7.6.1991. Dokument końcowy i propozycje delegacji państw uczestniczących*, red. Jacek Purchla, MCK Kraków 1991.

<sup>4</sup> Jacek Purchla, *Kulturerbe und Zeitwandel: Die Erfahrung in Polen*, w: Sneska Quaedvlieg-Mihailovic, Rupert Graf Strachwitz (red.), *Kulturerbe – Eckstein Europas*, Berlin 2007, s. 77.

5 Zob.: Rupert Graf Strachwitz (red.), *Erinnern für die Zukunft. Auf dem Weg zu einer europäischen Erinnerungskultur*, Berlin 2010, s. 7 i passim.

6 Frank Baasner, *Ein dynamisches Wertesystem für Europa*; w: idem, Michael Klett (red.), *Europa, Die Zukunft einer Idee, Robert Picht zum 70 Geburtstag*, Darmstadt 2007, s. 22.

7 Aleida Assmann, *Zeit und Tradition – Kulturelle Tradition der Dauer*, Köln–Weimar–Wien 1999, s. 64.

rywalizacji z innymi, obronie lub agresji. Jeśli więc tradycja kulturowa w dzisiejszych czasach ma wydobywać nie różnice, lecz podobieństwa, w nieodległej perspektywie czeka nas zmiana modelu myślenia<sup>5</sup>. „Musimy się uczyć mówić o europejskiej duszy, uświadamiać ją sobie. Gdyby przy tym patrzeć tylko wstecz i szukać argumentów w monumentach przeszłości, byłby to koniec idei wspólnej Europy. Zobaczmy, jakie były głębokie siły napędowe i wartości, które popychały Europę naprzód w jej rozwoju, przekonajmy się, że Europa w toku historii ciągle próbowała od nowa zbliżyć się do swoich ideałów”<sup>6</sup>.

W euforycznej atmosferze lat dziewięćdziesiątych zmiana sposobu myślenia wydawała się sprawą łatwą, później zaś nieoczekiwanie znowu stała się trudna. I jeśli w nadchodzących czasach okoliczności zdają się ją ułatwiać ze względu na tworzenie się społeczeństwa świata, to jednak przyjdzie nam pokonać więcej przeszkód, niż wydawało się to na początku. Dawne nawyki nie sprzyjają przezwyciężeniu starego sposobu myślenia. „Tradycję można zdefiniować jako szczególny przypadek komunikacji, w którym treści między dwiema komunikującymi się stronami wymieniane są nie horyzontalnie, lecz przekazywane kolejnym pokoleniom w układzie wertykalnym, zgodnie z osią danej tradycji”<sup>7</sup>. Oznacza to, że zmiana sposobu myślenia nie nastąpi sama, lecz wymaga aktywnego wysiłku, by pamięć o przeszłości mogła dynamizować procesy zachodzące w Europie, a nie była im przeszkodą. W mojej wizji Europy dojdziemy do odkrycia wspólnego, europejskiego dziedzictwa przeszłości.

### 3.

Odejście od państwa narodowego jest warunkiem dalszego rozwoju Europy i konsekwencje tego procesu widoczne są również w skali małych regionów europejskich. Paradoksalnie bowiem, gdy odchodzi się od państwa narodowego, umacniają się powiązania regionalne i lokalne, które dla obywateli są bardziej konkretne i bliższe niż abstrakcyjna i odległa Europa. Choć za poprzedniego jeszcze pokolenia Republika Federalna Niemiec uchodziła za państwo modelowe pod względem symbiozy regionów (krajów federalnych), to zarówno w Niemczech, jak i poza ich granicami postrzegana była równocześnie jako twór wybrakowany i nietypowy. Dziś natomiast tendencje do regionalizacji widać w całej Europie. Regiony państw członkowskich Unii Europejskiej są czasem o wiele bardziej samodzielne niż niemieckie landy. Szkocja należąca do Zjednoczonego Królestwa

Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej ma o wiele większą autonomię, łącznie z własnym systemem prawnym; w Katalonii, znanej z różnych innych osobliwości, oficjalnie obowiązuje język inny niż w pozostałych regionach Hiszpanii; Flandrii i Walonii nie łączy dziś prawie nic poza wspólną monarchią; nawet w państwach, w których istnieje silna władza centralna – czyli na pewno we Francji, a przypuszczam, że również i w Polsce – odrębności regionalne ujawniają się wyraźniej niż kiedykolwiek.

Scenariusz europejski, który przewiduje, że pod wspólnym dachem Europy będą się rozwijać przede wszystkim regiony, rzadko tożsame z granicami dawnych państw narodowych, nie jest całkowicie utopijny. W niemieckiej konstytucji, która stanowi, że to kraje federalne tworzą federację (Bund), a nie odwrotnie, wydaje się możliwe uzasadnienie zrezygnowania z federacji, jeśli jej najistotniejsze kompetencje – polityka zagraniczna, obronność i system prawny – przeszłyby na Unię. W tym kontekście szczególnie interesujące jest kształtowanie się coraz większej liczby stabilnych powiązań regionalnych ponad granicami państw narodowych. Dlatego dziś nietrudno już sobie wyobrazić powstanie regionu baskijskiego, składającego się z obszarów należących obecnie do Francji i Hiszpanii. I nie tylko to: euro i Schengen tak bardzo zacieśniły relacje między obywatelami zamieszkującymi regiony położone po dwóch stronach dotychczasowych granic, że te sąsiedzkie stosunki stają się dla ludzi bliższe i ważniejsze niż relacje z własnym narodem zamieszkującym to samo państwo. Można to obserwować na granicy Austrii z Niemcami. Nie jest więc wykluczone, że w przyszłości powstaną nowe struktury regionalne niejako wbrew państwom narodowym. Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał ostatnio wyrok, który tendencję tę może wesprzeć.

W przyszłości będzie chodziło przede wszystkim o wypracowanie wobec Europy lojalności, która nie będzie stała w sprzeczności z lojalnością wobec wspólnoty regionalnej i pozostawi jej wolną przestrzeń. Obywatel Europy będzie zobowiązany uznać, że nim jest i że winny jest Europie lojalność. Mając taką świadomość, będzie mógł zdecydować, czy czuje się przede wszystkim wrocławianinem, Ślązakiem, Polakiem czy właśnie Europejczykiem. Lojalność wobec własnego regionu łącząca się lojalnością wobec Europy będzie służyć temu, by poszczególne tradycje kulturowe godziły się z wizją Europy w sposób możliwy do przyjęcia dla wszystkich. Gdyż: „Europa nie zjednoczy się ostatecznie w najbliższej przyszłości. Ale może nie będzie już tak

8 Norman Davies, *Europa*, cyt. za wydaniem polskim w przekładzie Elżbiety Tabakowskiej, Kraków 1998, s. 1212.

bardzo podzielona jak dawniej. Jeśli szczęście się do niej uśmiechnie, bariery fizyczne i psychologiczne okażą się mniej bezwzględne, niż to bywało za ludzkiej pamięci”<sup>8</sup>. W mojej wizji Europy polityka regionalna będzie się opierać na tradycji historycznej regionów i prawie samostanowienia ich obywateli, lecz już niekoniecznie na niezmienności dotychczasowych struktur państw – uczestników unijnego układu.

#### 4.

Lojalność wobec wspólnoty, ba, wręcz posłuszeństwo, jest dziś czymś innym niż za poprzedniego pokolenia, nie mówiąc już o wcześniejszych stuleciach. Jeśli w czasach królów lojalność wobec władcy ciągnęła za sobą lojalność wobec całej społeczności, to wraz z pojawieniem się władzy zarządzającej określonym terytorium narodziła się idea lojalności wobec tego terytorium, z czego następnie rozwinęła się lojalność wobec państwa narodowego. W warunkach „społeczeństwa świata” lojalność taka traci rację bytu. Kategorie identyfikacji są zróżnicowane, a tradycyjnie rozumiana lojalność została bardzo nadwerżona nie tylko wskutek konfliktów terytorialnych i za sprawą rządów uważanych często za bezprawne, lecz również z powodu rozbuchanej administracji państw i nie wydaje się już atrakcyjna ani pod względem emocjonalnym, ani racjonalnym. Wspólnota w obrębie państwa wydaje się dziś obywatelowi zbyt abstrakcyjna, odległa i obca. Postulowane często poczucie wspólnotowe – „my” – pojawia się raczej w małych wspólnotach lub dochodzi do głosu w czasie przełomów dziejowych, na przykład w roku 1989. Modernistyczny porządek państwa i faktyczna porażka państwa w wielu dziedzinach dodatkowo przyczyniają się do tego, że identyfikacja z państwem jest coraz słabsza.

W efekcie na całym świecie ożywa zjawisko określane w XX wieku mianem przedmodernizmu. Ludzie łączą się w dobrowolnie zakładanych organizacjach, które zaspokajają ich potrzebę identyfikacji, integracji, socjalizacji i uczestnictwa. Wspólnota narodowa, na którą w przeszłości wielokrotnie przysięgano, nawet w sposób wynaturzony, ustępuje miejsca systemowi dobrowolnych stowarzyszeń. Społeczeństwo obywatelskie, będące sumą takich stowarzyszeń, stało się trzecią areną działań społecznie skutecznych i w coraz większym stopniu uzupełnia dwie inne areny, na których toczy się życie społeczne – rynek i państwo – a częściowo nawet je zastępuje<sup>9</sup>. Państwo nie jest więc jedynym obszarem wspólnych działań na rzecz społeczeństwa,

9 Zob.: Elke Becker, Enrico Gualini, Carolin Runkel, Rupert Graf Strachwitz (red.), *Stadtentwicklung, bürgerschaftliches Engagement und Zivilgesellschaft*, Stuttgart 2010.



lecz jednym z kilku. Wymaga to również radykalnej zmiany myślenia. Wyzwania, które stoją dziś przed społeczeństwem, są tak złożone, że wyścig idei, rozgrywający się pomiędzy różnymi arenami i wewnątrz każdej z nich z osobna, stwarza najlepsze szanse znalezienia najwłaściwszych rozwiązań i ich realizowania. Oddolne inicjatywy rodzą się przede wszystkim w społeczeństwie obywatelskim i takie właśnie społeczeństwo umożliwia obywatelom stosunkowo dobrą identyfikację z otoczeniem oraz znacznie lepiej niż państwo zaspokaja potrzebę uczestnictwa w podejmowaniu decyzji.

Spółeczeństwo obywatelskie chętnie angażuje się w działania nieformalne, które cechuje zmienna struktura, wolność od układów hierarchicznych i brak barier, czyli to, co jest właściwe nowoczesnej komunikacji. Dla ludzi XXI wieku atrakcyjne jest jedno i drugie. Stare modele hierarchiczne ustępują temu nowemu. Zaskakuje obserwacja, że w państwach członkowskich UE on właśnie okazuje się najbardziej użyteczny w dialogu pomiędzy poszczególnymi arenami funkcjonowania społecznego, pozostawiając w tyle tradycyjne modele, w których pierwszorzędną rolę odgrywa państwo **10**.

Komisja Europejska zaczyna myśleć w nowy sposób. Ceni sobie organizacje obywatelskie, widząc w nich rzeczników i stróżów określonych tematów, organizacje owe zaś, dysponując dobrymi informacjami, chętnie się nimi dzielą, co uniezależnia Komisję od informacji dostarczanych jej przez rządy poszczególnych państw. Dla administracji państw członkowskich Unii proces ten jest zresztą irytujący, przeczuwają bowiem przede wszystkim utratę swojej władzy. Mimo to Europa przyszłości będzie organizmem, gdzie te trzy areny będą komunikować się z sobą w sposób dla wszystkich widoczny. Moją wizją jest Europa trzech aren.

##### 5.

Na koniec trzeba powiedzieć o jeszcze jednym istotnym punkcie oparcia dla Europy. Jakie kraje mogą wejść w skład Europy zjednoczonej w Unii? Norwegia, Szwajcaria czy Lichtenstein nie budzą żadnych dyskusji. Ale już Turcja wywołuje spory. A krajów takich jak Ukraina, Armenia czy Gruzja nie wpuszcza się nawet do unijnego przedpokoj. Członkostwo Libanu, Izraela czy Palestyny wydaje się wręcz absurdalne, choć nasze dzieje są związane z tamtymi stronami. Bo przecież, historycznie rzecz biorąc, kołyską, w której narodziła się Europa, jest basen Morza Śródziemnego – *mare nostrum* **11**. Wzgórza Golgoty,

**10** Wolfgang Schmale, *Geschichte und Zukunft der europäischen Identität*, Stuttgart 2008, s. 130, 133 i nast.

**11** Zob.: Wim Blockman, *Europe? Which Europe?*, w: Marie-Pouise von Plessen (red.), *Idee Europa, Entwürfe zum „Ewigen Frieden“, Ordnungen und Utopien für die Gestaltung Europas von der pax romana zur Europäischen Union*, Berlin 2003, s. 17 i nast.

## Moja wizja Europy

Akropolu i Kapitolu to cokoły, na których wspiera się duch i kultura Europy. Bizancjum, Konstantynopol i Istambuł w fazie przejścia od starożytności do średniowiecza zachowywały i podtrzymywały tradycję, którą dziś sobie cenimy, nazywając ją europejską. Dawna Europa okalała Morze Śródziemne – sięgała Północnej Afryki, Egiptu, Palestyny i Azji Mniejszej. Czy naprawdę nie możemy tym regionom dać szansy wejścia do Europy? Ekonomiści mają na to pytanie jasną – negatywną – odpowiedź. Europa nie jest jednak ideą ekonomiczną, lecz kulturową. W mojej wizji Europa traktuje poważnie swoją historię również w tych przypadkach, gdy przystąpienie do niej nowych Europejczyków wydaje się sprawą bardzo trudną.

Za jakieś dwadzieścia lat problem praw człowieka zostanie w Unii Europejskiej zapewne rozwiązany. Mam nadzieję, że Europa będzie wtedy podmiotem chroniącym prawa człowieka jak każdy inny organizm państwowy i że będzie suwerenna. Powinna jednak różnić się od państw w starym stylu. Europa ma szansę stać się pierwszym państwem, które urzeczywistni koncepcję trzech aren – uwzględniającą ważkie społecznie, kolektywne działania, a także państwem, które w pewnych dziedzinach zrezygnuje z siły władzy, ponieważ niektóre zadania będzie można rozwiązać lepiej poprzez sieć różnych organizacji i stowarzyszeń albo poprzez rynek. Europa mogłaby być wspólnotą państw tworzoną oddolnie przez obywateli. Wspólnotą, w której ci właśnie obywatele będą wskazywać problemy do rozwiązania, ponieważ są naprawdę obywatelami, a nie poddanymi władzy wyższej, i w której nie będą oni tylko czasem o coś pytani, lecz sami będą zadawać pytania i wyznaczać zadania, które trzeba rozwiązać. Rada Europy sformułowała przed laty cztery podstawowe zasady współistnienia społeczeństw. Są to prawa człowieka i prawa obywatelskie, demokracja, respektowanie prawa i poszanowanie tradycji kulturowych. Nadal stanowią one drogowskazy na przyszłość. W mojej wizji Europy drogę jej rozwoju wytyczać będą nie ciasny horyzont i rachuby politycznych buchalterów, lecz negatywne doświadczenia XIX i XX wieku oraz pozytywne doświadczenia roku 1989. Tylko w ten sposób zrealizuje się wizja wspólnej Europy, opartej na czterech wskazanych tu zasadach.

Z niemieckiego przełożyła Urszula Poprawska